TYGODNIK POLSKI
„Kurjer Nowojorski i Brooklyński“
reprezentuje interesy 1 500.000 Polaków w St. Zjednoczonych, jest bardzo rozpowszechniony w całych Stanach, a tem samem nader pożyteczny dla ogłoszeń.

KURJER
NOWOJORSKI I BROOKLYŃSKI.

THE POLISH WEEKLY
„New York & Brooklyn Courrier“
represents the interests of more than 1.500.000 Poles living in the United States. Has a large circulation in U. S. and is an invaluable adwertising medium.

N. 12. NEW YORK, SOBOTA, DNIA 7-GO LISTOPADA 1891 R. ROK II.

This is the only Polish Paper published in New York City.

Rates of advertissing can be obtained at the office: 174 E. 3 - rd st. New York, N. Y.

Pojedynczy numer 5 centów.

Od Wydawnictwa.

Zmuszeni jesteśmy prosić Szan prenumeratorów o łaskawe ułatwienie nam kolekty. Od czasu objęcia „Kurjera" nie mogliśmy się zajmować inkasowaniem, od dziś jeknak rozpoczynamy regularnie odwiedzać naszych czytelników, upraszamy, więc by zechcieli pozostawić w domu należną za „Kurjer" prenumeratę, i w ten sposób zaoszczędzić nam kilkakrotnego chodzenia w jedno i to samo miejsce. Prenumeratorzy, którzyby łaskawie odsyłali nam należność zobowiążą nas prawdziwie.

JESZCZE W sprawie Obchodu.

Jak było do przewidzenia, projekt nasz o zgromadzaniu się delegatów towarzystw dla obmyślenia sposobu i środków ku świetnemu urządzeniu dnia powstaniowego — został przez wszystkie towarzystwa przyjęty. Prezesi towarzystw donoszą nam, że sami osobiście przybędą jutro o godz. 4-ej po poł. do „Gospody Polskiej" przy Rivington ul. p. n. 16, a wszystkie towarzystwa chętnie i n c o r p o r e przyjmą udział.

Idzie więc teraz tylko o ułożenie odpowiedniego programu i co najważniejsze o wynalezienie miejsca, w którem dostateczna ilość osób zebrać by się mogła.

Sądzimy, że zbyteczne wskazywać towarzystwom, jaki program ułożyć by należało, pozwolim sobie jednak zrobić uwagę, że powinien być jak najbardziej urozmaicony, by nie nużył, a korzyść przynosił. Nie należy tedy ograniczyć się li tylko na postawieniu kilku mówców i deklamatorów, lecz należy pomyśleć o przeplatanie mów utworami muzycznemi, śpiewem lub grą.

Nie wątpiemy, że wybrany w niedzielę Komitet dołoży wszelkich starań, by tegoroczny obchód listopadowy zaćmił wszystkie dotąd urządzane w New Yorku.

REZULTAT GŁOSOWANIA.

Z gazet codzienuych czytelnikom już pewnie wiadomy rezultat głosowania. Dla ścisłości tylko kronikarskiej podajemy kilka notat. —Kandydat demokratycznej partji na gubernatora Roswel P. Flower pozyskał większość 58,290 głosów w jednym tylko mieście New York, po zestawieniu jednak cyfr z całego stanu większość wynosi tylko 35,000 głosów. Ponieważ większość głosowała zwykle za całym „tykietem" tej lub owej partji, więc oczywiście wszędzie utrzymali się na urzędach demokraci.

W stanie Massachusetts również wybierano gubernatora, zwyciężył demokrata Russel.

W stanie Pensylwanji wybierano kasjera i auditora stanowego. Utrzymali się wprawdzie republikanie, ale zaledwo 25,000, gdy dawniej 80,000 głosami.

W New Jersey senat seładać się będzie z 16 dkmokratów i 5 republikanów, a sejm (assembly) z 40 dem. i 21 repl.

W Ohio demokraci zostali pobici. Mc Kinnley, twórca „wysokiego cła" większością 25,000 głosów wybranym został na gubernatora.

Ostatnie Telegramy.

P o z n a ń. Arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim został mianowany ks. Stablewski' Cała ludność polska pod zaborem pruskim przyjęła tę wiadomośc owacyjnie. Utworzono kilka komitetów z najwybitniejszych obywateli i wysłano telegramy dziękczynne do papieża i cesarza Wilhelma.

P e t e r s b u r g. Odkryto nowy tajny związek nihilistów, który znosił się z komitetami w Odesie i Charkowie. Naturalnie aresztа są na porządku dziennym.

Głód w Rosji robi ogromne postępy. Wyznaczono po raz drugi 20 miljonów rubli na zakup zboża. Tymczasem nadchodzą hiobowe wieści ze Syberji, gdzie również okazuje się brak środków do wyżywienia ludności. Rząd traci głowę wobec tego, że w zimie dowóz środków żywności w głąb Syberji — gdzie brak kolei i środków komunikacji — jest wprost nie możliwem.

C h i l i. Zajścia w Chili nie staną się powodem krwawej rozprawy. Obiecano Stanom Zjednoczonym kompletną satysfakcję i stosunki zostaną na dal przyjazne.

D u b l i n. Osierocone przez śmierć Parnella stronnictwo jego w parlamencie angielskim ukonsytuowało się jako „parnelowska grupa niezawisłości". Członków grupa liczy 31.

K o n s t a n t y n o p o l. W Damaszku zamknięto szkoły z powodu cholery. Dziennie umiera od 100 do 160 osób.

W a r s z a w a. W Sosnowicach zamordowano rodzinę żydowskiego handlarza drzewa, złożoną z 12 osób. Po zrabowaniu domu podłożono ogień i ciała zamordowanych ofiar spaliły się na popiół.

PRZEZ KOBIETKĘ.

Przez kobietkę się urodził,
Przez kobietkę głupstw napłodił,
Przez kobietkę tonów nabrał,
Przez kobietkę honor zbabrał,
Przez kobietkę na urzędzie,
Przez kobietkę wkrótce będzie.
A że myśli miewa płytkie,
Umrze pewnie przez kobietkę.

TEATR.

W sobote przy dość licznie zebranej publiczności Tow. „Harmonja" odegrała dramat w pięciu aktach p. t. „Jan Korwin". Sztuka składa się właściwie z 8 obrazków, miejscami dość efektownych, a w całości zajmująco przeprowadzonych. Amatorzy dokładali wszelkich starań, by tak grą jak i charakterystyką odtworzyć odpowiednie typy. Najlepiej udało się to p. Stefanowiczowi, Amszyńskiemu i Janickiemu. Pani Stefanowicz była dobrą i zawsze ładną Jadwigą, a wtórowały jej panie Olszewska, Nowaczek i Keading. Pan Kwarciański walczył szczęśliwie z trudnościami swej bohaterskiej roli, pan Olszewski był eleganckim hrabią, a pp. Wojtaszek, Nowak i pozostali dostroili się do całości.

Z DZIEDZINY

Wiedzy i wynalazków

——— przez ———

F. Jabłczyńskiego.

Zdanie, że niema nic nowego pod słońcem, posiada wartość bardzo względną; można by było powiedzieć, że jest ono w ogóle fałszywem, gdyby nie to, że nie ma pretensji do jakiejś niezbitej prawdy naukowej, że jest to raczej środek do wyrażania pesymistycznego na świat poglądu, symbol w pewnych wypadkach użyteczny, chociaż sam przez się prawdy nie wyrażający.

W rzeczywistości jest przeciwnie. Nauka odkrywa coraz to więcej takich rzeczy, o których się filozofom nawet nie śniło. Nie ma dziedziny, która nie mogłaby wylegitymować się z całego szeregu prac, odkryć, dokonanych w ciągu lat ostatnich, świadczących, że postęp w tym kierunku idzie naprzód olbrzymiemi krokami. Nic dziwnego! Dawniej nauka ściśle gnieździła się w nie wielu punktach ziemi, schowana po klasztorach lub zamknięta w szczupłych ramach ówczesnych zakładach naukowych; liczba uczonych była nie wielka, sama nauka nie cieszyła się, ani takim poparciem ze strony rządów, ani publiczności.

Dziś przeciwnie. Liczba kapłanów nauki niepomiernie wzrosła, pociągając za sobą pomnażanie się odpowiednie różnego rodzaju zakładów naukowych, pracowni, stacyj doświadczalnych, obserwatoryj, biur technicznych, rozporządzających często olbrzymiemi środkami materjalnymi, zaopatrzonych w mnóstwo doskonałych, korzystnych instrumentów, gdzie można wykonywać prace na taką skalę, o jakiej dawniej nawet marzyć nie można było.

Zasada podziału i znoszenia pracy naukowej i tu zaznaczyła się w całej sile, tak samo, jak i w innych dziedzinach pracy ludzkiej. Każde laboratorjum przy uniwersytecie jest pewnego rodzaju warsztatem, fabryką, z naczelnym dyrektorem oraz całym szeregiem uczniów i pomocników, którzy pracują pod jego kierownictwem, wypełniając oddzielne prace, badając specjalne zagadnienia, dane im przez niego. Jednym z typowych tego rodzaju warsztatów naukowych jest zakład Edisona, gdzie za odpowiedniem wynagrodzeniem szereg specjalistów inżynierów, chemików, matematyków, techników oraz rzemieślników wyrabiają odpowiednie roboty według planu zakreślonego przez wielkiego elektrotechnika. W ten tylko sposób Edison mógł powziąć i wykonać takie mnóstwo różnych pomysłów; inaczej wprost nie starczyło by mu życia na przeprowadzenie tego, co już zrobił, gdyby chciał sam wszystko własnoręcznie wykonywać.

Jeżeli dalej zwrócimy uwagę na cały szereg prac zbiorowych, podejmowanych przez specjalistów, jak wyprawy naukowe, różnostronne badanie jakiejś rzeczy, zjawiska, przez ludzi obeznanych specjalnie z różnemi działami nauki, wówczas różnica w szybkości między współczesnym postępem nauk, a dawniejszym będzie najzupełniej wytłomaczoną.

Jedną z takich prac, która właśnie dzięki tej zbiorowości zostanie w stosunku do trudności zadania szybko i dokładnie wykonaną, jest zrobienie mapy fotograficznej nieba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PYŁEK.

Nadzieja pociesza,
Posiadanie nuży,
Pragnienie pobudza,
Zawód życie burzy.

☞ Kupujcie u tych, którzy się u nas ogłaszają. Oni nas popierają i my ich powinniśmy popierać.

Ziemie Polskie.

We Lwowie przy politechnice ma być otwarty wydział rolniczo-leśny.

Ludwik hr. Krasiński kupił od od niemców dolinę Ojcowską, składającą się z części firanek leśnych, otaczających skały tejże doliny, z pa u młynów na Prądniku i niedokończonej willi drewnianej pod górą Chełmską.

We wszystkich miastach i miasteczkach Galicji urządzono obchody 15-go października, jako w 74-tą rocznicę zgonu naczelnika Tadeusza Kościuszki. Wszędzie okazywano cześć i uwielbienie temu bohaterowi, który żył i pracował dla Ojczyzny. A Polacy w Ameryce czy zapomnieli? Czyżby nie wiedzieli może daty śmierci? Prócz jednej „Reformy" żadne pismo nie wspomniało nawet o rocznicy.

W Poznańskiem w 367 szkołach elementarnych zaprowadzono już naukę prywatną języka polskiego.

W Krakowie umarł Andrzej Baraniecki, jeden z najwybitniejszych i czynniejszych osobistości. Założył on i prowadził muzeum przemysłowe, które oddaje krajowi poważne usługi.

P. R o k o s z n y zakłada w Lipsku polską księgarnię i zamierza wydawać bibliotekę tłomaczeń z języków polskiego, ruskiego i czeskiego.

C a ł ą c h r y j ę o zabronieniu używania polskiego języka na kolejach wywołała pani Hurko. Przypadkowo dosłyszała podczas podróży, rozmowę konduktora z pasażerem polakiem i zaraz po przybyciu do Warszawy zawiadomiła naczelnika żandarmerji kolejowej. Co najciekawsze to że konduktor ów, był czystej krwi prawosławnym moskalem i nazywał się Syrokwaszyn.

W A l e k s a n d r o w i e na pograniczu pruskiem dopełniono straszną zbrodnię. Zabójca nazywa się Nowak, ofiara Gustaw Huzel. Ostatni odebrał czek na 4.000 rs. i wynajął Nowaka, by go odwiózł z Ciechocinka do Aleksandrowa. Po drodze Nowak żelazną kłodą zadał K. cios śmiertelny. Winowajca aresztowany.

W O s a d z i e R a k ó w w Suwalskiej guberni 78 budynków stało się pastwą płomieni.

M a t e j k o ukończył już swój obraz „Konstytucja 3 go Maja", i wystawił go w Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie.

P a n a K o l b e r ż a n k a z Lublina, otrzymała na uniwersytecie beneńskim, w Szwajcarji, stopień doktora medycyny.

RECEPTA
NA PORZĄDNEGO CZŁOWIEKA.

Drzej łyka póki się dadzą,
Przyjaciela czcnij sadzą,
Kochaj się we własnym żołądku
A będziesz *homo* w porządku.

POMYŁKA.

Syn był w wielkim kłopocie finansowym, postanowił więc udać się listownie do rodziców i napisał:

— Kochane pieniądze! Jestem w wielkim kłopocie, z którego wy możecie mnie wyratować, przyślijcie mi przeto rodziców w kopercie.... itd.

Z HISTORJI.

Matka wykłada Józiowi historją:
— Henryk, król angielski, od chwili gdy stracił jedynego syna nie śmiał się już nigdy w życiu.
Józio odpowiada:
— Tak plosie mamy? To co on robił, kiedy go lechtano?

THE POLISH WEEKLY
„New York & Brooklyn Courrier".
is the only polish political paper in New York City, has a large circalation through the United States and is an invaluable advertising medium.

SUBSCRIPTION
One Year $1.40, Six Months 75 ct.

ADRESS:
Polish Weekly „KURJER."
174 E. 3-d St.
New York, N. Y.

ED. L. KOLAKOWSKI, *Publisher.*

ENTERED AT THE NEW YORK CITY POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

„Kurjer Nowojorski i Brooklyński".
Tygodnik społeczny, literacki i polityczny.
Wychodzi w każdą Sobotę.

PRENUMERATA
Rocznie $1.40. Półrocznie 75 ct.

ADRES:
Polish Weekly „KURJER".
174 E. 3-rd St.
New York, — — N. Y.

Ed. L. Kołakowski, *Wydawca.*

Osoby nowo zamawiające „Kurjer" raczą łaskawie jednocześnie wnosić za takowy prenumeratę.

O KOBIETACH.

Niewiasta jest narzędziem szatana.
ŚW. BERNARD.

Pod rządem niewiasty trzeba zawsze płakać albo tańcować.
BERNATOWICZ.

Kobiety mają podwójną pamięć: anielską i szatańską.
BALZAC.

Mężczyzna kocha mało — a często, kobieta wiele — a rzadko.
BASTA.

W miłości cnotliwa kobieta mówi *nie*, namiętna *tak*, dziwaczna *tak* i *nie*, kokietka *ani tak, ani nie.*
BERNARD.

Kobiety gorse są od biesów,
A najbardziej te młode mężatki, co starych
Mężów mają,takie wej lubią straśnie chłopów jarych.
I choć się człowiek broni, ony wej tak musą
Onacyć i onacyć,ze chłopaka skusą.
W. BOGUSŁAWSKI.

Niemcy o Polakach.

„Germania", organ katolickiego centrum, w artykule o wiecu toruńskim—uważa Zjazd katolików polskich za ważny krok zbliżenia się Polaków do rządu i tak pisze:

„Skoro tylko Polakom służyć będą w ich dążeniach zasady kościoła za gwiazdę przewodnią i skoro oni stosunek swój do praw wedle nich kierować będą, musi ustąpić wszelka nieufność wobec żywiołu polskiego. Nikt przecież nie może wymagać, aby uciskać i obrażać w najświętszych interesach spokojnych i wiernych poddanych.... Pomimo ustaw antipolskich, ludność polska kilkakrotnie złożyła dowody swych uczuć monarchicznych. O politycznej odrębności żaden rozsądny polak nie myśli, atoli obrona życia narodowego, utrzymanie języka polskiego i narodowości polskiej nie jest dla Niemiec żadnem niebezpieczeństwem.

Ciekawe cyfry.

W czasie międzynarodowego kongresu statystycznego w Wiedniu profesor Koros, Węgier, przedstawił ciekawe cyfry o płodności ludzkiej: Sto małżeństw 30-letnich wydało na świat 539 dzieci, z których 241 umarło; małżeństwa zatem tracące jedno tylko dziecko — do szczęśliwych zaliczyć należy. Następnie autor badał stosunek u 3-ch głównych wyznań i okazało się: Dzieci u żydów nie więcej się rodzi,—jak to mylnie przypuszczają — niż u katolików, tylko pierwsi większą odznaczają się żywotnością. W stu objętych rachunkiem małżeństwach zmarło na sto dzieci: u katolików 47, u ewangelików 42 i u żydów 38. Badając stosunek żywotności dzieci do wieku rodziców, autor doszedł do przekonania, że kobiety niżej 19 lat, mężczyźni zaś niżej 24 ch nie powinni wstępować w związki małżeńskie.

OPINJA.

Upije się biedak:
— Podłe pijaczysko!
Upije się bogaty:
— Wesołe panisko!

Teatr Polski za Oceanem

przez

KAROLA ESTREJCHERA.

We Lwowie nakładem „Koła Literacko-artystycznego" wydaną została w 50 egzemplarzach broszura, w której autor opisuje dzieje teatru polskiego w Ameryce. Autorem jest Karol Estrejcher, znakomity bibljograf, profesor b.Szkoły Głównej wWarszawie, a obecnie profesor bibljografii w uniwersytecie Krakowskim.

Jakkolwiek niektóre szczegóły tutejszych stosunków dalekie są od rzeczywistości, to jednak ze względu na stanowisko, jakie autor zajął w literaturze polskiej — przedrukowujemy ją dosłownie.

Szukający rychłej fortuny i przygodnych awantur, zniechęceni miejscowemi stosunkami, coraz gromadniej śpieszą rodacy za ocean, aby w drugim lub w trzecim pokoleniu pozostawić wspomnienie pochodzenia, i przekazać dzieciom w spuściźnie język angielski. Na to sposobu nie ma. To skutki doli narodu, to cecha charakteru narodowego. Od rychłej klęski wynarodowienia się zasłania na chwilę wychodźców pielęgnowanie języka w stowarzyszeniach i w rozpowszechnieniu czasopismów.

Ameryka wydaje pism polskich więcej dwudziestu. Niektóremi można stoły nakrywać, a wszystkie ruchliwe, zachwalające towar swój i rąbiące bez opamiętania towarzyszy zarobku dziennikarskiego. Przewijają się rąbane nazwiska pp. Derdowski, Slisz, Sadowski, Domagalski, nie ma przebaczenia i dla żon dziennikarskich, których tajemnice domowe, genealogie nie budujące,podawane są bez osłony.

Gorszy to nie jednego, lecz sytuacja ta godna wyrozumienia. W świeżo zawiązującem się społeczeństwie polskiem, między ludźmi przeważnie bez gruntownego wykształcenia, w zbieraninie ze wszystkich zakątków Polski, ferment taki jest konieczny,naturalny. Pomijać go potrzeba milczeniem, a zwracać uwagę na ludzi, którzy ponad tym fermentem wystają. Gorsząc się jednymi, budujmy się drugimi.

Stany Zjednoczone gromadzą dzisiaj do miljona, a jak drudzy twierdzą, do półtora miliona Polonii. Są tam wyrzutki społeczeństwa, ale są i godni uczciwie ciężko pracujący rodacy. Ci zrozumieli organizację celem utrzymania jaknajdłużej narodowości.

Ztąd wylonił się Sejm polski, Skarb narodowy i mnogie stowarzyszenia.

Ostatnie, jednoczą ziomków, gromadzą ich od czasu do czasu celem wspólnej obrony interesów i celem wspólnej rozrywki.

Rozrywki tej nie mogą zażywać tak jak w kraju, każdej chwili i jak długo im się spodoba; bo Ameryka to ojczyzna pracy. Chwile wytchnienia są rzadkie i krótkie.

Kiedy się więc zbierają do rozrywki, to zawsze z nią łączą jakiś cel praktyczny, to obmyślenie funduszu na szkołę, na kościół, to na Skarb narodowy.

Stowarzyszenia organizują stałe teatra amatorskie, młodzież przemysłowa rączo się uczy ról, a ten co wczoraj jeszcze łopatą zarabiał na chleb, dzisiaj zawdziewa purpurę i koronę, aby tylko na chwilę być wielkim.... przed budką suflera. Aktorskiej pychy u niego nie ma.

Ceny wejść arcy skromne, bo po 50, 35 i 25 centów. Po reperzentacji zawsze bywa bal, może też dla tego to, na widowiska polskie cisną się anglicy, irlandczycy i niemcy, dając spokojnem słuchaniem przykład hałaśliwej publiczności polskiej.

Tłoczyło się czasem do sali do tysiąca osób. Zapełniano ganki i korytarze, a na przedstawienie zjeżdżano umyślnie o mil sześćset (na przedstawienie komedji pani Samolińskiej p. t. Emancypacja kobiet.)

Amerykanie polacy nie mają czasu na uformowanie płatnej kompanjii aktorów, może im żal na to grosza. Jestto po części korzyścią społeczeństwa, bo nie ma za swój grosz widowiska sprzeczek aktorów z entreprenerami. U nas oklaskiwanym i wieńczonym wydaje się, że są istotnie wielkimi, wielce krajowi zasłużonymi, a zawsze mało wynagradzanymi, ztąd każda entrepryza uznawaną jest za nieprzyjaciela. Tej sytuacji nie ma w Ameryce. Artyści pracują chętnie na scenie, a po zejściu ze sceny, pracują na chleb powszedni i zawsze są zadowolnieni z Entrepryzy. Publiczność nie ma wieńców, ale gdy ją śliczna i z czarującym głosem pani Samolińska rozochoci, przypada na scenę, całuje ją po rękach, a rozczulona, improwizowana artystka płacze łzami rzeczywistemi. (Operetka „Słowik" w r. 1885).

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z RÓŻNYCH STRON.

Dublin. Zaaresztowano tu księdza Cotton, przełożonego domu sierot dla dziewcząt. Okazało się, że Cotton od dość dawna prowadził rozwiązłe życie, nadużywając nieświadomości młodych dziewcząt.

Japonja. Miało tu miejsce trzęsienie ziemi, szczególnie uszkodzonem zostało miasto Osaka.

Berlin. Cesarz Wilhelm wciąż studiuje nad kwestją socjalną i ma podobno na przyszłej sesji parlamentarnej wnieść kilka projektów w duchu socjalistycznym.

Hamburg. Bebel, przewódca socjalistów niemieckich, odradza niemieckim zecerom urządzać obecnie strajki. Zaleca natomiast powstrzymać się, aż możebnem będzie urządzić ogólne bezrobocie wszystkich korporacyj.

BRACIA TATARZY.

Obrazek społeczny

przez

Adolfa Dygasińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Jak to dobrze, — zawałał Bombiński — dobrodziej widzę przeczuł, że mam ochotę zagrać w rumel-pikietę, a przy tem odnalazłem w piwnicy butelkę starego miodu.

— O tem potem — odrzeknie proboszcz — a najprzód muszę z panem Janem pogadać o synach.

— O synach? Cóż takiego?

— Musimy się rozmówić na osobności, — powiada proboszcz.

Bombiński zaprowadził księdza do swojej kancelarji, zamknął się z nim na klucz i dopiero rozmawiali po cichu. Proboszcz mówił i mówił, robił panu Janowi jakieś zwierzenia, odkrycia, a Bombiński od czasu do czasu potrząsał głową i wykrzykiwał:

— Ee, deprawdy?.... Nie może być!

Albo:

— A to łajdaki! ... Co ksiądz proboszcz mówisz!.... Skóry z gałganów pozdejmuję, jak Boga kocham!

— Skór zdejmować nie trzeba, tylko cicho, sza, paniczów z Kurdwanówka wyprawić, żeby nie było zgorszenia!

Po tej rozmowie grali w rumel-pikietę, wyciągnięto butelkę miodu, tylko pan Bombiński był już jakoś nie swój.

Nazajutrz, zaraz rano, pan Jan wezwał do kancelarji Jacha i rzekł:

— Łotrze, psubracie jakiś, to ty się w miastezku upijasz.... hę?

Jach odburknął coś pod nosem, a ojciec go odrazu za kark i chciał przewrócić na ziemię; ale Tatar stał tak krzepko, że ani drgnął. Więc Bombiński w strasznej złości począł stojącego okładać harapem z całej siły; bił jak w drzewo, a Jach stał i na ustach miał jakiś uśmiech szyderstwa, pogardy, lekceważenia.

— Won z moich oczu! — wrzasnął ojciec, wyrzucając syna za drzwi.

Z kolei przyzwał na sprawę Janka.

[illegible] ty szelmo infamisie, szulerujesz w miasteczku, pisarzów w magi[illegible] ogrywasz w karty! A, kanalio, zakało rodu mojego!

[illegible] Janek trzymał się silnie i stał nieruchomy.

Posypały się bizuny po plecach, po głowie, nawet po twarzy, a Janek ani drgnął, tylko w oczach błyszczała mu wściekłość. Zbitego ojciec także wyrzucił za drzwi.

Nareszcie przed trybunałem pojawił się Jaś. Był gładko uczesany, ubrany starannie, minę miał skromną.

— Cóż ty, obiboku, sobie myślisz! — krzyknął stary. — Zgorszenie tu będziesz robił w całej parafii?.... Wiesz o co chodzi!

— Wiem, — odpowiedział cichym głosem Bombińszczak.

— I nie wstyd cię, łajdaku, pod mojem okiem paskudztwa takie wyrabiać?

— Wstyd, — odrzekł Jaś znowu.

Pan Jan chciał syna za kark pochwycić, ale ten przemknął mu się pod ręką i z całą zręcznością tancerza znalazł się za plecami ojca. Kiedy Bombiński odwrócił się do niego frontem, on znowu był z tyłu. Powtórzyło się to kilkakrotnie i stary w powietrze tylko uderzał harapem. Najmłodszy Tatar umiał tak dobrze balansować, iż go ojciec parę razy tylko dotarł końcem swego bata.

Po tem wszystkiem zaczął Bombiński dniem i nocą przemyśliwać, co zrobić z Tatarami. Myślał, myślał, aż mu wreszcie przyszedł szczęśliwy pomysł do głowy. Przypomniał on sobie stryja Kacpra, owego senatora w Warszawie i postanowił go prosić o protekcję dla swoich synów. Jeślić on jest dygnitarzem, to może blizkich krewnych, jak on Bombińskich, popierać. Ale trzeba było zebrać bliższe szczegóły o tym dygnitarzu, naradzić się ze stryjem kanonikiem. Wybrał się przeto pan Jan jednego dnia z pod Szalbmierza aż pod Staszów. Czego on się tam dowiedział, tego nie wiemy, dosyć, że wrócił do Kurdwanówka bardzo uszczęśliwicny z listami do senatora Bombińskiego i podobno z zapiskiem pieniędzy na wyprawę synów z domu.

Przez miesiąc czasu blizko przygotowywano dla Tatarów bieliznę, garderobę, pościel, obuwie. Nareszcie ,kiedy już wszystko było gotowe, pan Jan zawezwał do kancelarji trzech synów i taką miał do nich przemowę:

— Słuchajcie, bisurmany! W szkołach nie chcieliście się uczyć, w domu narobiliście mi wstydu.... Źle! Powinienbym wam we łby postrzelać, boście nic więcej nie warci. Ale ja daję wam jeszcze sposób naprawienia tego wszystkiego. Możecie zacząć życie na nowo! Jest w Warszawie „senator Bombiński."

Przy tych słowach Jach się uśmiechnął, co ojciec spostrzegł i krzyknął:

— Czego się, durniu, śmiejesz.... hę?.... mów zaraz!....

— Bo, proszę ojca, profesorowie w Kielcach nazywali senatorami tych uczniów, którzy siedzieli w ostatniej ławce i często na Janka mówili: „senator Bombiński."

— Nicponiu jeden, słuchaj cò mówię! Jest w Warszawie senator, Kacper Bombiński, stryj mój rodzony, który się wami zaopiekuje i wykieruje na ludzi, jeżeli się będziecie dobrze sprawowali. Otóż, pojedziecie do Warszawy: miasto wielkie, labirynt; ale nie jesteście dzieci, tylko dryblasy, toście sobie radę dać powinni. Dostaniecie adres senatora Bombińskiego i list do niego. A jakbym się dowiedział o nowych jakich łajdackich sprawach to znać nie chcę takich synów!...... Dziś mamy piątek, a w przyszłym tygodniu we wtorek wyprawię was swoimi końmi do Kielc; z tamtąd zaś z furmanem żydem ruszycie na Radom do Warszawy.

Synowie ukłonili się najprzód ojcu, a potem każden po kolei całował go w ramię.

Bombiński chciał uświetnić ten wyjazd synów z domu i na sobotę pozapraszał gości z sąsiedztwa, co było zrobione w tajemnicy przed Tatarami. Jakoż nazjeżdżało się do Kurdwanówka dużo przyjaciol, znajomych, i był balik w całym znaczeniu tego wyrazu. Tatary wystąpiły w nowiutkich czarnych tużurkach, które im przed kilku dniami uszyto na wyprawę do Warszawy.

Kto by był uważnie obserwował zachowanie się Bombińszczaków podczas tej uczty, spostrzegłby, że Jach od czasu do czasu przesuwał się między młodzieżą płci męzkiej, ukrywając pod połą tużurka jakiś przedmiot; głową i oczyma dawał znaki porozumienia, a gdy się w dobranym kompiecie znalazł na boku, mówił:

— Panowie, my sobie tu na boczku mjodzi!...... Do ciebie, Stasiu! Najleplej bez kieliszka, tak po prostu, z flakona....

I przykładał do ust butelkę, poczem oddawał następnemu, powtarzając:

— Musimy przecież wyprubować swoich spustów! stare *pryki* myślą, że oni tylko pić umieją... Ten mój stary, o, to *ryba.* Ma kilkanaście butelek miodu; ale tak je gdzieś zasadził, że się do nich dobrać nie mogę...

Janek znowu przechadzał się wśród tych młodzieńców, wydobywał niekiedy z kieszeni parę talij kart i pstrykał niemi, zachęcając:

— Panowie, kto ma ochotę zabawić się na poczekaniu? Starzy się tam zagadali o kartoflach, a my sobie tu w kąciku zróbmy malutki banczek.

Jeżeli nie mógł znaleźć amatorów na banczek, to podchodził do pierwszego lepszego młodzika i przedstawiając garść pieniędzy, wzywał:

— Cet czy licho?

A potem otwierał garść i mówił:

— Przegrałeś, robaczku, zapłać!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Polacy w Ameryce.

* W Cleveland została aresztowana za kradzież Helena Ogocka.

* W Pittsburgu sąd skazał Franciszka Sieradzkiego za złe obchodzenie się z żoną na $500 i miesiąc więzienia.

* W Winonie skazany został Jan Kowalewski na $170 kary za utrzymywanie nieporządnego domu.

* Ks. Kolasiński rozpoczął budowę nowego kościoła w Detroit.

* Karol Kuprewicz, osadzony w szpitalu warjatów nadesłał do „Gazety z Nanticoke" rozpaczliwy list z prośbą o wydostanie go na wolność. O ile się zdaje K. osadzony został wskutek intrygi własnej żony.

* W Bremond, Tex. mieszka przeszło 300 rodzin polskich. Mają swój kościół i 3 Towarzystwa.

* W Milwaukee podobno spełnione zostało ogromne oszustwo przez dom handlowy Pietrowicz i Słupecki.

‡ Pośród polaków w Chicago powstał drojekt założenia spółkowego browaru.

* W pismach polsko-amerykańskich czytamy ogłoszenie o poszukiwaniu następujących rodaków: Andrzeja Staniszewskiego z gub. płockiej, Antoniego Zmyślonego z Kaniewa, El. Chwiadkowskiego, Walentego Domurada, Józefa Sadłowskiego, Michaliny Paczyńskiej i Ig. Kurdys.

* Tow. św. Józefa w Bay City liczy przeszło 215 członków.

* Z Bridgeport piszą, iż „Gwardja Kościuszki" urządza w krótce bal, — którego wszyscy wyczekujemy z niecierpliwością. Polonja tutejsza pozyskała 3 piękne nowojorczanki t. j. dwie panie Zborowskie i panią Scheda. Mąż ostatniej dyryguje teatralną orkiestrą.

* W Mariners Harbor Staten Island dentysta Palmer dopuścił się gwałtu na 14-letniej Marji Polaskiej. Palmer aresztowany.

* W Buffalo powstaje nowe pismo polskie p. t. Wiek. Redaktorem będzie p. Rola.

* Wystawiony w Chicago dramat w pięciu aktach Zahajkiewicza ściągnął ogromną ilość publiczności. „Dzieci Izraela" przedstawiają historję Józefa w Egipcie. Krytyka podzieliła się na dwa obozy: jeden wynosi sztukę pod niebiosa, drugi odmawia wszelkiej wartości, jeden nazywa sztukę wysoce niemoralną, drugi twierdzi wprost przeciwnie. Komu wierzyć?

* W Trenton, N. J. wybrano do teatru amatorskiego „Chłopów arystokratów" Anczyca.

ZE ŚWIATA.

‡ W Szwajcarji ludność liberalna z zachowawczo-katolicką od wielu pokoleń żyje w wielkiej niezgodzie. Obecnie w miasteczku Mendrisio przyszło do politycznego mordu, który wstrząsnął do żywego całą Szwajcarją. Młody aptekarz, Carlo Buzzi, słynący z przekonań liberalnych, siedział w piwiarni, gdy do sali wpadło dwóch zbirów i ośmioma pchnięciami sztyletów położyli na miejscu trupem.

‡ Duchowieństwo francuzkie protestuje silnie przeciw rozporządzeniu ministra oświaty, Falliersa, który zabronił pielgrzymek. Rada ministrów francuzkich powzięła energiczne postanowienia na wypadek czynnego oporu.

‡ W wojsku niemieckiem wprowadzono dwóletnią służbę czynną.

‡ Portugalja utworzyła w Afryce „Wolne państwo Mazambiku". Stolicą państwa będzie Lorenzo Marguer. Eksploatację handlową powierzono prywatnym kompanjom handlowym.

‡ Po śmierci Parnella posłowie irlandcy wydali manifest, proponujący prowadzić nadal walkę z Anglją. Manifest wzywa pozostać niezawisłemi narodowcami i wierzyć w przyszłość Irlandji, jako narodu, oraz wytrwale protestować przeciw rozkazom angielskiego rządu.

‡ W państwie Japońskim trzęsienie ziemi spowodowało straszne spustoszenie. W mieście Nogoja, liczącem do 130.000 mieszkańców, jest zabitych 2.000 i 1.800 domów rozwalonych. Wogóle przeszło 10.000 osób zginęło pod gruzami domów.

Kolektujemy już prenumeratę za drugi rok „Kurjera".

Okruszyny.

Na zarzuty „Kurjera" w Milwaukee że tutejsza polska inteligencja nie popiera swą pracą dziennikarstwo — nadesłano kilka odpowiedzi.

Pan A. S. utrzymuje, że chcąc być korespondentem polsko-amerykańskiej gazety trzeba być z góry przygotowanym na napaście i przezwiska różnorodne, a nie każdy chce narazić się na szykany i oszczerstwa.

Korp. dalej utrzymaje, że inteligencja ma wdzięczniejsze pole do działania, a mianowicie zakładanie towarzystw oświaty, czytelni, teatrów amatorskich, urządzanie odczytów popularnych itd.

„Reforma" bardzo słusznie porusza kwestję bliższego zbratania się z czechami. Że są po temu racje chyba mówić o tem zbytecznie. — Każdy w życiu powinien starać się o sprzymierzeńców. Rada na to: popierać ich interesa, odwiedzać ich zabawy i przyjmować udział w obchodach.

„Nowe Życie" stanowczo powiększa format już od przyszłego tygodnia.

„Kurjer" nasz pomieszcza dziś dwie ciekawe prace: „O teatrze" i „Z dziedziny wiedzy i wynalazków."

Tutejsza „Staats Ztg." pomieściła w niedzielnym numerze piękny wiersz znakomitej dziś poetki polskiej Marji Konopnickiej w tłomaczeniu Gumplowicza.

Od przyszłego tygodnia wprowadzamy rubrykę p. t. „Co czytać."

HUMOR I SATYRA.

KTO TO?

Tęgi chłop — strasznej fumy
„Demokratyczna" osobistość...
Lecz gdy rozdawano... rozumy
Spóźnił się na uroczystość.

NAGROBKI.

I.

Aptekarzowi.

Tu leży człowiek, co lekarstwa robił,
Chorym nie pomógł, a sam siebie dobił.

II.

Żonie.

Moje kochanie leży w tym grobie,
Mnie dała życie; spokój wieczny sobie.

III.

Mężowi.

Umarł Antoni, mój mąż kochany,
Zrana do nocy zawsze był pijany.

PRAWDOMÓWCZY.

Na przedstawieniu teatralnem pewien lowelas wdaje się w rozmowę z damą mocno w lata posuniętą. W toku rozmowy dama nagle pyta:

— Dla czego też nazywają płeć naszą — piękną?

— O, pani — odpowie bohater — jak mi Bóg miły, ja sam tego pojąć nie mogę....

ZA MĄDRY.

— Idź Stefciu do Kazia i bawcie się w tatę i mamę.

— E, kiedy Kazio za mądry na tatę.

— Dla czego?

— Bo, jak mu mówię: zrób to, a to, to wcale nie słucha, a jak zacznę udawać mamę i kłócę się z nim, on mi buzię ręką zatyka.

PRZYPADKIEM.

Żebrak do przechodzącego ulicą:

— Osobo wspaniała, wesprzyj chorego, ciemnego, głuchego i niemego!

— Jakto, niemego? przecież mówisz!

— Czasem mi się jakie słowo wymknie, zresztą od urodzenia niemowa jestem.

ZADOWOLNIONY.

Doktór spotyka znajomego.

— Cóż kochany doktorze, jakże tam idzie?

— Tyfusik jest, cholerka w perspektywie, no jak dobrze pójdzie to i zawita morowe powietrze.... Chwalić Boga nieźle idzie!

OTWARTOŚĆ.

Młodzieniec podczas tańca pyta pannę:

— Co to za krowa — ta tęga imość, która obok pani siedziała?

— To matka cielęcia, co właśnie z osłem tańczy.

PRZY OBIEDZIE.

— Przedstaw sobie mężu, wołowina znów podrożała!

— Nic dziwnego! Rzeźnicy nie pozwalają cielakom na tęgich wołów wyróść, tylko zabijają ich za młodu, to i cielęcina musi zdrożeć......





Gazetka.

Notatki z New Yorku.

Uczcie dzieci po polsku!

Dziś więc nareszeie okrzyczana „Podróż po Warszawie". Uciechy będzie co niemiara. Śliczne śpiewki ze Saskiej Kępy i Doliny Szwajcarskiej, należą do najznakomitszych, a p. Zieliński w roli Józia będzie bezwarunkowo wybornym. Urządzenie sceny przepyszne, karuzel sprowadzono podobno telegraficznie wprost...z Warszawy. Czyż jeszcze mało? Pamiętajcie wszyscy przybyć wczas, a kto spóźni się biletów z pewnością już nie dostanie.

Pan J. Rosiński z Pittsburga, wydawca „Przyjaciela Ludu" był łaskaw w czwartek odwiedzić redakcję „Kurjera". Pan R. bawił w New Yorku w sprawach byznesowych i był gościnnie przyjmowany w kilku zaprzyjaźnionych z nim domach.

W zeszłym tygodniu powrócił z kraju p. Leonard Pogorzelski i to już w towarzystwie młodej i pięknej żony. Pan P. był poprzednio formanem w fabryce stolarskiej w Brooklynie i znany był z tego, że rodakom zawsze dostarczał zajęcie.

Doszła tu telegraficzna wiadomość, iż na statku Urnberg, w powrozie do Europy — zastrzelił się Stefan Toczkowski. Od roku Toczkowski mieszkał w New Yorku, a przed miesiącem otrzymał list, donoszący o śmierci ojca i żądający powrotu T. dla odebrania znacznej schedy. W liście, adresowanym do matki mieściły się słowa: „Wolę skrócić straszne cierpienia i nie chcę niczyjej łaski." Toczkowski miał lat 28.

W przejeździe do Warszawy bawiła w New Yorku pani Emilja Stern, z domu Lewandowska, zajmująca katedrę akuszerji na uniwersytecie w Philadelphji. Pani Emilja jest żoną pana Leopolda Stern, redaktora kilku niemieckich pism w Philadelphji, a obecnie zamierza odwiedzić babkę swą panią Skałkowską, właścicielkę dóbr w okolicy Krzemieńca.

Wczoraj przybył do New Yorku znany wiolonczelista p. Józef Adamowski, na statku należącym do towarzystwa belgijskiego. Statek przebył burzę, jaka pod względem niesłychanej siły dawno już nie była w kronice podróży oceanowych notowaną. Przy gwałtownem rzucaniu okrętem p. A. tak zranił rękę, że zmuszony jest do chwilowej przerwy pracy artystycznej.

Nadobna i znana z dowcipu panna Marja Rosińska opuściła New York i udała się na stały pobyt do Chicago.

Dochodzą nas wieści o założeniu nowego towarzystwa „Pań i Panów".

W zeszłą sobotę przybyli do New Yorku głośnej sławy śpiewacy polscy, bracia Reszke z Warszawy. Dziś wyjeżdżają oni na 8 występów do Chicago, poczem znowu powrócą do New Yorku i tu występować będą przez ciąg 13 tygodni. Wszystkie tutejsze gazety przepełnione są opisami naszych artystów.

Rodacy nasi biorą się nareszcie do byznesów. W bieżącym tygodniu p. Bartkowiak założył pralnię p. n. 339 E. 21 ul., zaś p. Cegielski otworzył wielki skład muzykalnych instrumentów przy Grand ulicy p. n. 555. Pamiętajcie rodacy popierać swoich.

Na „Zebraniu ludowem" przy 4 ej ulicy bawiono się w niedzielę wybornie. Tańczono jak jeszcze nigdy, a tańce tym razem prowadził p. Melanowski, jak istny mistrz.

Pan B. Peters, to dzielny człowiek! Pracował niedawno jeszcze jako klerk w magazynie strojów i galanterji u firmy Reinchard's przy rogu 7-ej ulicy i Ave. B, obecnie już został główno zarządzającym winteresie. Eleganckiem obejściem i taniemi cenami p. Peters pozyskał wszystkich kostumerów w okolicy, a kto raz kupi w tym sztorze do innego miejsca nie pójdzie kupować.

W ubiegłym tygodniu zmarł po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie Zygmunt Znaniecki, pozostawiwszy bez środków do życia żonę i troje drobnych dzieci. Pan Z. posiadał fabrykę form do kapeluszy i zawsze był bardzo uczynny dla swych rodaków, to też liczne grono przyjaciół przybyło na pogrzeb w niedzielę. Klub polityczny, z inicjatywy hr. Wodzickiego, złożył na pogrzeb $10, a Tow. „3 ci Maj" $3.00.

Płaćcie za rok drugi „Kurjera".

Znany w tutejszych kołach p. Zygmunt Mańkowski wziął ślub w ubiegłą środę w Houston, Texas z panną Marją Kroll, podobno urodziwą i bogatą. Setki kobiet w New Yorku przywdziało podobno z tego powodu żałobę.

W szkółce polskiej przy kościele św. Stanisława — proboszcz ks. Fremel przygotowuje osobiście dzieci do wystawienia obrazku p. t. „Ś-ty Mikołaj."

Krewna państwa Śleszyńskich, młoda 16 letnia panna, która dopiero przed kilku tygodniami przybyła z kraju — wyszła przed 10-ciu dniami dla załatwienia sprawunków i dotychczas nie wróciła. Wszelkie starania i poszukiwania państwa S. i policji nie trafiły dotychczas na jakikolwiek ślad.

Notatki z Brooklyna.

Wszyscy demokratyczni kandydaci zostali wybrani.

Na „Dom Emigracyjny" napływają teraz rychlej pieniądze. Świeżo ks. Czyżewski ze South Bend, Ind. nadesłał na ręce kapelana Złotorzyńskiego $137.85, jako ofiarę parafian św. Jadwigi.

Ks. Złotorzyński skarży się, iż w „Domu emigracyjnym" szukają przytułek ludzie, którzy od kilku lat przebywają w Ameryce. Niesłusznie niektórzy zarzucają zarządzającemu „Domem" brak troskliwości o rodakach, kiedy z zasady wolno mu przyjmować jedynie świeżo przybyłych z kraju. Gdyby ks. Z. wszystkich miał przyjmować, którzy się zgłaszają nie starczyłoby środków na utrzymanie „Domu" przez jeden dzień.

W poniedziałek b. m. major Kornobis obchodzi 50-te swoje imieniny. Za 50 lat obchodzić będzie setne gody!

W S. Brooklynie polacy trzymają się razem, a rej wodzi p. Uzarowicz. Dba też pan U. o swoich i nigdy nie wymówi się, gdy żądają pomocy.

Do klubu politycznego, mającego swą siedzibę u p. Zyberta p. n. 684 3 cia ave., zapisało się w poniedziałek kilkunastu nowych członków.

Panowie Lipiński i Babiak słyną z wyrobu swych kiełbas nietylko w Brooklynie. Mają oni swych kostjumerów w Jersey i Newarku, a obstalunkom nastarczyc nie mogą.

Pan Józef Nowak nabył salon przy 7-ej ul. p. n. 66. Uroczyste otwarcie byznesu naznaczone na przyszłą sobotę. Pan Nowak to dzielny byznesista i z góry rokować mu można powodzenia.

Płaćcie za rok drugi „Kurjera".

Notatki z Jersey City.

Cały tydzień mówiono tylko o teatrze.

Rzadko bo zdarza się tu okazja usłyszenia żywego słowa polskiego w pięknem obrobieniu, a że ludzie chciwi tego — dowodem przepełniona sala.

Wybrano wyborne dwie sztuki ze śpiewkami: „Błażka opętanego" i „Flisaków". Amatorki (oczywiście najpiękniejsze panny w mieście) grały jak prawdziwe artystki, a wyglądały prawie jak.... aniołki. Prym trzymały panie Wejnert i Mędrzycka, a dopomagały im dzielnie panny Najdrowska i Ellend. Mężczyźni nie dali się wyprzedzić paniom, a panowie Wejnert, Podczaski i Betlejewski dali dowód zrozumienia roli i obycia scenicznego. Pan Kwarciański był wcale dobrym Błażkiem, a p. Śmigowski doskonałym sekwestratorem. Reżyserywi i prezesowi Tow. p. Kuźniewiczowi należy się bezwarunkowe uznanie za staranne wystawienie sztuk.

Po teatrze tańczono do upadłego przy muzyce prof. Amsterdama. Twarzyczek pięknych więcej jak.... w New Yorku nawet. Do najładniejszych należą panny Męd., Str., Najd., El. i Kam.

Pan Karol Altenburg przeniósł swe penaty z Brooklyna do Jersey i otworzył ofis p. n. 205 Washington ul. Pan A. jest człowiekiem uczciwym i pracowitym i dla tego szczerze go polecamy względom rodaków.

Polskie kiełbasy mają widocznie światową renomę, kto tylko rozpocznie wyrób takowych robi dobre interesa. Pan W. Dzikiewicz, utrzymujący grocernię i wyroby masarskie p. n. 163 Steuben ul. nie może jeden nastarczyć kiełbas wszystkim amatorom i zmuszony jest powiększyć swą fabrykację.

Pan Wiśniewski, pułkownik „Krakusów", zamierza na lato wybudować własny dom i urządzić w nim wielką i elegancką salę na mityngi i przedstawienia teatralne.

Płaćcie za rok drugi „Kurjera".

SKRZYNKA DO LISTÓW.

PANU T. B. w YONKERS. Prośbę należy wręczyć majorowi miasta, a na posiedzeniu aldermanowie razstrzygają. Prenumeraty należy się za pół roku.

DZIERLATCE.

Choć Dzierlatki
Wierszyk gładki
Smok — rzecz zdrożna,
Więc nie można.

PANU K. w TRENTON. Dziękujemy za adresa nadesłane.

PANU S. STANOWI w CHICAGO. List otrzymałem za dni kilka odpowiem.

Ed. K.

PANU BADOWSKIEMU. Pani K. złożyła dla pana $2, proszę więc zgłosić się po odbiór do redakcji.

P. HOFF LAND Co. w Milwaukee. Umieścimy w przyszłym tygodniu.